

Pary królewskie mogą już przybywać do Warszawy incognito, to znaczy nieoficjalnie tylko w roli turystów. Mamy już królewskie apartamenty w nowo otwartym hotelu „Sobieski” przy placu Zawiszy w Warszawie. Najciekawszy architektonicznie jest ten dwupoziomowy, podświetlistą kopułą, charakterystycznie zaznaczająca się w wizerunku nowoczesnej bryły. Poza tym: 428 pokoi, zespół trzech restauracji („Chopin”, „Marysiefka”, „Arkadia”), kawiarnia „Aleksander” (od imienia syna króla Jana III) – żyć nie umierać.

Najwięcej dyskusji nadal wzbudza nie wnętrze, ale fasada hotelu, bajecznie kolorowa, nokautująca szarość sąsiednich kamienic i polskie przyzwyczajenie do monotoni. Projektantem jest znany austriacki twórca Hans Piccottini, który jednak nie stawiał się na otwarciu, żeby odparować ewentualne ataki. Za to przybyło in corpore Najwyższe Kierownictwo, na którego czele stoi General Manager Hans Peter Dietman. Hotel należy do sieci Rognera (budują też w Moskwie i w Pradze). Doba w pokoju 1-osobowym kosztuje 133 dolary, w apartamencie królewskim – 1290 dolarów.

Przyjemnych snów?



●●● Sensacyjna książka Niny Andrycz. Wielkiej aktorki, ekscytują-



cej kobiety, wybitnej poetki, która teraz debiutuje jako autorka prozy. „My rozdwojeni” (wyd. „Twój Styl”) w dużej mierze powstało na kanwie

autentycznego pamiętnika Pani Niny, chociaż komentarz autorki brzmi: „Nie chodzi o to, czy to jest powieść z kluczem czy bez klucza”. A jednak bohaterka Anna (lata 1932-1939) nosi rysy nieujarzmionej Niny.

Prezentując swoją książkę w Klubie Księgarza, artystka powiedziała: „Poetka, pisarka, wirtuozka może żyć bez mężczyzny, jeśli jest bardzo zapracowana, może obejść się bez kochanka – przez jakiś czas. Natomiast zupełnie nie może obejść się bez publiczności. To państwo jesteście solą naszej ziemi oraz cukrem”.

Na to spotkanie z piszącą gwiazdą stawili się tłumnie sławni koledzy z Teatru Polskiego, w którym Nina Andrycz stworzyła wiele niezapomnianych kreacji. Legendarny portret Andrycz – Marii Stuart fotografika Franciszka Miszkowskiego towarzyszył aktorce tego wieczoru.

To nie kokieteria, Nina Andrycz niemal równocześnie obchodziła (bardzo skromnie, na scenie teatru Stara Prochownia) jubileusz 55-lecia pracy artystycznej! Zagrała w sensacyjnej (!) sztuce Szwajcara Waltera „Elio albo wesołe towarzystwo”. Andryczówna dawno zrzuciła płaszcz i koronę heroin, grała Dulską, Babcie w „Tangu” Mrożka, ale ta rola to zupełnie zaskoczenie! Arcystylowa kreacja w repertuarze bulwarowym! I co za postać: Ona jako dama powracająca do marzeń o idealnym romantycznym kochanku. Przekonana, że wspomnienia mogą stać się rzeczywistością, truje młodzieńca, żeby nie uległ przemożnej sile czasu. Zabawne, wysmakowane przedstawienie (reż. Zdzisław Wardejn). Wspaniała, nieoczekiwana rola Niny – Legendy.

Oczywiście Nina Andrycz nie byłaby sobą, gdyby z piekielną ironią nie odniosła się do swego własnego wizerunku w jednej z ról życiowych: Ona – żona premiera Józefa Cyrankiewicza. Z podróży w roli pani premierowej przywozila jedwabny złoty szal, prezent prezydenta Nehru (Indie). Szal zdobi teraz ramiona naczelnej redaktor „Twojego Stylu”, stylowej brunetki Krystyny Kaszuby.



●●● Jaki był największy szlagier teatralny ubiegłego sezonu? Oczywiście „Smurfowisko, czyli Gar-

gamel uwięziony” w Teatrze Syrena. Dzieci kochają Smurfy i kochają Wiesława Drzewicza, który już ponad 200 razy zagrał Gargamela. Co na to sam pan Wiesław? Nie pozwala mówić do siebie: Ty Gargamelu ani Ty Smurfie...

Spektakl „Syreny” bywa grany nawet 3 razy dziennie – teatr gościł już 100-tysięcznego małego widza. Supersukces.

Nie bardzo wiadomo, jak sobie z tym sukcesem poradzi teraz. Miasto pozbawiło „Syrenę” (jedyne teatru zrabiający ponad połowę kosztów swego utrzymania) jakiegokolwiek pomocy finansowej! Tajemnicą polisz-



nela jest, że ten akt nielaski jest aktem zemsty byłego działacza nomenklaturowego, dyrektora N. i byłego statysty filmowego, Jerzego Z., obecnie sprawujących na ratuszu władzę w imieniu demokracji. Kara pańska jest za to, że teatr odrzucił oferty zaprzędania się kolejnym podejrzanym biznesmenom, zaprzyjaźnionym z obydwojoma panami. Jasno widać, że obyczaj z bazaru dają o sobie znać także w sztuce. O tempora, o mores!

EWA MIŃSKA

Foto: S. Guszowski
F. Miszkowski